

Małe jest wstrętne

29 czerwca 2010

Zabijają hałasem, zanieczyszczają otoczenie, opróżniają konta bankowe, powodują depresje... Najgroźniejsze pasożyty czają się wszędzie.

Wiecie, czego nie znoszę? Organicznie nie znoszę? Co sprawia, że przechodzę na drugą stronę ulicy, wychodzę z knajpy, rezygnuję z lotu, co budzi we mnie żywotną chęć odbezpieczenia pistoletu? Nie, nie zakonnice, skini, pielgrzymka parlamentarzystów Prawa i Sprawiedliwości na Jasną Górę ani nawet Justyna Pochanke – choć to mocna konkurencja.

DZIECI

Rozwrzeszczane, brzydko pachnące, niezarabiające na siebie, odporne na logiczne argumenty, rozbastwione do nieprzytomności pasożyty, za zgodą i przy zachwycie rodziców terroryzujące otoczenie. Emocja ta szczególnie silnie narasta w okolicy Dnia Dziecka, gdy cały ten histeryczno-infantylny kompleks dzieciocentryzmu przybiera rangę święta narodowego. Dzień Dziecka w Sejmie. Dzień Dziecka w Pałacu Prezydenckim (w tym roku to nas na szczęście ominie). Dzień Dziecka w Filharmonii Śląskiej. Dzień Dziecka w Operze Krakowskiej. Dzień Dziecka w Operze i Filharmonii Podlaskiej. Dzień Dziecka w Muzeum Narodowym. Dzień Dziecka w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrzu. Konto w banku na Dzień Dziecka. Z okazji Dnia Dziecka premier gra w piłkę nożną z uczniami Szkoły Podstawowej im. S. Żeromskiego w Poniatowej. Do kurwy nędzy! Jeśli i Ty, Drogi Czytelniku, żywisz na dnie duszy podobne emocje – nie lękaj się! To czas, żeby dorośli stawili czoła dziecięcemu terrorowi. Pora wypowiedzieć głośno kilka prostych prawd.

DZIECI NIE SĄ ZŁOŚLIWE. SĄ ZŁE

To stwierdzenie Zygmunta Freuda nie straciło na aktualności. Widać to w coraz częstszych bezsensownych zabójstwach

popęłnianych przez dzieci dla rozrywki – w odróżnieniu od racjonalnych zabójstw dla pieniędzy, z zazdrości albo dla zemsty dokonywanych przez dorosłych. Widać to wyjątkowo wyraźnie w takich miejscach, jak Uganda, Liberia, Kongo, Sudan czy Sri Lanka, gdzie dzieci bywają wcielane do armii. Jako żołnierze okazują się szczególnie cenne ze względu na naturalną skłonność do nieskrępowanego okrucieństwa. Np. w Kongu dzieci-żołnierze były powszechnie używane do likwidowania swoich rodziców i krewnych. Nie wiem, jak Państwo, ale ja nie słyszałam o współczesnej masakrze, w której rodzice na skalę masową wymordowaliby swoje dzieci. A wyrywanie muchom skrzydełek? To rozrywka unikalnie dziecięca. Słyszeliście kiedyś, żeby dorośli się tak bawili? I niech nam nie wmawiają, że dzieci, które męczą zwierzątka, wyrastają potem na zabójców z lubieżności, bo jest to twierdzenie statystycznie nieprawdziwe. Okrutnych dzieci jest znacznie więcej niż mordujących dorosłych (przynajmniej poza Ameryką), z czego wynika, że z okrucieństwa się po prostu wyrasta.

MIEJSCE DZIECI, JAK SAMA NAZWA WSKAZUJE, JEST W DOMU DZIECKA

Wrzask dziecka to hałas o natężeniu ok. 115-130 decybeli. Hałas powyżej 90 dB grozi uszkodzeniem słuchu, od 125 dB zaczyna się granica bólu. I to w przypadku ludzi o normalnej wrażliwości na dźwięki. Osoby cierpiące na nadwrażliwość słuchową – a z badań Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu wynika, że występuje ona u ponad 15 procent dorosłych Polaków (u mnie na pewno) – cierpią już przy dźwiękach na poziomie 90-100 dB, czyli 2/3 wrzasku przeciętnego niemowlęcia. Ponadto dziecięcy wrzask wyróżnia wysoka częstotliwość, która sprawia, że jest jeszcze trudniejszy do zniesienia (częstotliwość dźwięku to to, co sprawia, że reklamy w TV są głośniejsze niż film, który przerywają, choć poziom decybeli się nie zmienia). A do hałasu dochodzi totalna niezdolność do dbania o higienę osobistą, ekspresowa produkcja bałaganu i talent do niszczenia cennych przedmiotów. Jak wyjdziecie z domu, żeby uciec przed małym terrorystą w świat fantazji, to też macie przesrane, jak

jedno koreańskie małżeństwo niedawno aresztowane za to, że ich trzymiesięczna bachorzyca zagłodziła się na śmierć, podczas gdy oni w pobliskiej kawiarence internetowej zajmowali się wychowywaniem wirtualnej córki w wirtualnym świecie gry o nazwie „Prius online”. Trzeba naprawdę mieć tendencje autodestrukcyjne, żeby wpuścić dziecko pod swój dach.

MAŁE DZIECI WYGLĄDAJĄ JAK UGOTOWANE SOWY

Nie dajcie sobie wmówić, że są śliczne. Śliczna jest – bo ja wiem? – Salma Hayek. Widzieliście kiedyś niemowlę, które by wyglądało jak Salma Hayek? Wątpię. Przede wszystkim niemowlęta są łyse i bezzębne, a to – powiedzmy szczerze – wyklucza je z grona istot ludzkich mających potencjał bycia uznanymi za śliczne. I do tego te proporcje: wielkie głowy osadzone na beczkowatych korpusach z karykaturalnie krótkimi kończynami przywodzą na myśl bardziej ufoludka z filmu klasy B niż pełnometrażowego człowieka. Kończyny, nawiasem mówiąc, są w dzieciach szczególnie abominacyjne. A zwłaszcza te wałki tłuszczu w okolicach stawów. Odnóża kroczone i chwytne niemowląt wyglądają jak sklezione końcami galaretowate serdelki. No i nie zapominajmy, że dzieci się ślinią, bekają, rzygają i srają pod siebie. Z moim poczuciem estetyki to się kłóci.

DZIECI TO GÓWNIANA INWESTYCJA

Kolejny mit, który wymaga radykalnego rozwiania, to ten, iż posiadanie dzieci chroni przed zestarzeniem się w samotności. Liczne badania – począwszy od studium prowadzonego przez kanadyjską socjolog Ingrid Connidis jeszcze w latach 80. – zadały kłam tezie, iż reprodukcja gwarantuje, że będziemy mieli kogoś, kto z dobrego serca poda nam szklankę wody na starość. Między ludźmi mającymi dzieci i wolnymi od dzieci nie istnieją statystycznie istotne różnice, jeśli chodzi o prawdopodobieństwo samotnej starości. Za to „dzietność” mocno zmniejsza szansę, że będziemy mogli za podanie tej szklanki zapłacić: zgodnie z najnowszą „Diagnozą Społeczną”, częstość

posiadania lokat czy innych bankowych form inwestycji z przeznaczeniem na starość wydatnie wzrasta wśród singli i bezdzietnych małżeństw. Zapewne nie tylko dlatego, że w tej grupie dochody na członka rodziny są najwyższe – choć są – ale przede wszystkim dlatego, że dzieci są niezmiernie kosztowną rozrywką. Według wyliczeń Centrum im. Adama Smitha, 20 lat hodowania dziecka kosztuje 180 tys. zł – ale to hubbug, bo oznaczałoby 750 zł miesięcznie. Tyle to gówniarz przeżera. A pieluchy, zasypki, ubrania, zabawki, komputery, iPody i iPhone'y, prywatne szkoły, lekarze i lekarstwa, korepetycje, kursy języków, konie, tenis, basen... W dużych miastach 180 tys. zł trzeba wydać na sam pokój dla gówniarza. Tak na oko kwota roztrwoniona przez przyzwoicie sytuowaną rodzinę na hodowlę jednego osobnika rasy ludzkiej w wieku od 0 do 20 zbliża się do pół miliona złotych. Te pół miliona, odłożone na najmniejszej nawet lokacie, mogłoby nam zapewnić całkiem przyjemną starość. Jedyne pocieszenie dla mających dzieci jest takie, że na starość może być im już wszystko jedno, bo wcześniej zejda ze zgryzoty. Jak informuje „Diagnoza Społeczna”: Na duże natężenie stresu życiowego mają wpływ przede wszystkim dzieci na utrzymaniu (...). Czynnikiem osłabiającymi stres życiowy są: bycie singlem, wdowieństwo, wyższy dochód (...).

DZIECI SĄ ZAKAŁĄ LUDZKOŚCI

Dzisiejszy świat skoncentrowany na dzieciach jest światem gorszym, głupszym i bardziej prymitywnym niż ten sprzed kilkadziesiąt lat, w którym rządzą dorośli. Nie ma poważnego autora piszącego o sytuacji współczesnego świata, który nie wyrażałby z troską infantylizacją społeczeństw kapitalistycznych. Benjamin R. Barber (autor kultowego „Dżihad kontra McŚwiat”) popełnił na ten temat całą książkę pt. „Skonsumowani – jak rynek psuje dzieci, infantylizuje dorosłych i połyka obywateli”. Generalnie chodzi o to, że powszechny dzieciocentryzm sprawił, iż bycie dzieckiem stało się tak atrakcyjne, że nikt już nie chce być dorosłym. Zamiast

tego, co Max Weber nazywał „etyką protestancką” – gdzie wyznacznikami moralności były wewnętrzna dyscyplina, racjonalizm działań i odroczona satysfakcja – zapanował „etos infantylnizmu”, w którym dorośli odmawiają dorastania: eliminują rozsądek, kierują się chciejstwem, ulegają infantylnemu impulsowi kupowania. Czytają książki dla dzieci – jak „Harry Potter” czy „Władca pierścieni”, chodzą na filmy dla dzieci – jak „Batman” czy „Shrek” – bawią się zabawkami dla dzieci – jak komórki z milionem gier, hulajnogi i wrotki... Nic za darmo – zinfantylnizowani dorośli zaczynają myśleć jak dzieci: na bazie ignorancji formułują dogmatyczne osądy, pozyskiwanie wiedzy i analizę danych zastępują pierwszym wrażeniem. Świat, zamiast w całej swej złożoności, postrzegają w barwach biało-czarnych. To przekłada się nie tylko na wybory konsumenckie, ale także na wybory etyczne, polityczne, dotyczące filozofii życia. W Polsce dzięki niezwykłemu bogactwu naszej mowy ojczystej dochodzi do tego jeszcze inne zjawisko: infantylnizacją języka. Nikt już nie zamawia lornety i meduzy za dychę: teraz kelnerzy za nasze pieniądze przynoszą nam dwie wódeczki, śledzika z pieczywkiem i piweńko do popicia. Zrodzona w USA toksyczna zaraza dzieciocentryzmu nie omija nikogo i powoduje cywilizacyjny regres w każdej dziedzinie. Wzywam: wytoczmy wojnę infantylnemu terrorowi. Powiedzmy dzieciom: nie!

Autor: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Zdjęcia z Flickr: [Brian Auer](#) i [PhotograTree](#)

Źródło: [„Nie” nr 23/2010](#)